

Bocheński Arkadiusz

(Nie)Prawdziwy świat

Z „Fahrenheit”

ilustracje Małgorzata "Asfodel" Jakubiak

- *Czy chciałbyś życie wieczne? - spytał Bóg.*

- *Tak. Chciałbym - odpowiedział Adam.*

Kilkadziesiąt lat później Adam umiera i objawia mu się Bóg.

- *Ciągle jeszcze pragniesz życia wiecznego? - pyta.*

- *Tak, całe życie się o to modliłem.*

- *Głupcze, dałem ci je, byś zmądrzał. Teraz umierasz i powinieneś być szczęśliwy.*



O AUTORZE

Arkadiusz Bocheński -

urodził się w 1982 roku w Głogowie, gdzie mieszkał do ukończenia liceum. Obecnie przebywa w Słubicach. Studiuje ekonomikę przedsiębiorstw w Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Planuje rozpocząć dodatkowy kierunek - informatykę. Jak pisze, bardzo ceni swoją dziewczynę, dobrą książkę, film, muzykę hard rockową i gry komputerowe. Opowiadanie "(Nie)Prawdziwy świat" jest literackim debiutem Arka.

Rok 2?00. Szpital, mała, obskurna salka na oddziale położniczym. Przy ścianie, z której odchodzi poźółkła ze starości tapeta, stoją pordezwiąle szafki z instrumentami medycznymi. Nie wyglądają na dokładnie wysterylizowane. Podłoga jest trochę zakurzona i brudna od tynku sypiącego się z sufitu. Powietrze jest gęste od zapachu środków dezynfekujących zmieszanego z mdłą wonią potu. W samym środku stoi sporych rozmiarów metalowe łóżko. Leży na nim kobieta. Rodzi. Włosy ma brudne, pozlepiane od tłuszczu i potu. Wychudzona twarz wykrzywiona jest w grymasie bólu. Z całych sił zaciska poźółkłe zęby, bardzo stara się wytrzymać, godnie wydać na świat swe pierwsze dziecko.

Podczas ciąży była bardzo słaba. Lekarze mówili jej, że nastąpiły komplikacje. Poród mógł być bardzo niebezpieczny dla jej zdrowia. Proponowali usunięcie ciąży. Wielokrotnie tłumaczono jej, że może nie zobaczyć swojego synka, nie przeżyć porodu. Wszystko na to wskazywało. Ona jednak tak bardzo chciała mieć dziecko. Pragnęła czuć jego ciepło, słyszeć jego płacz. Chciała dać mu miłość, a może po prostu nie chciała być dłużej samotna?

Zresztą i tak nie ma wyjścia, bo usunięcie ciąży jest bardzo kosztowne, a ona nie ma pieniędzy. Je sztuczne zarcie, ubiera się w używane ciuchy, mieszka w kostce. Och, jak bardzo tego nienawidzi.

Wieczorami nie wolno opuszczać mieszkania. Nie żeby jej zabraniano, nic z tych rzeczy. Chodzi po prostu o bezpieczeństwo. W miejscach takich jak to, mieszka margines - biedni, psychopaci, mordercy, gwałciciele i temu podobni. W kostce jest cholernie mało miejsca. Brakuje przestrzeni. Ludzie się tam

duszą. Wszyscy normalni omijają te betonowe klocki dużym łukiem. Po cóż ryzykować życiem? Ona jednak musi mieszkać w takim miejscu. W dodatku jest w ciąży. Trochę boi się porodu, lecz najbardziej obawia się o przyszłość dziecka. Jak je wychowa? W takim środowisku stworzy po prostu kolejny odpad. Zbędny byt. Gdyby chociaż miała mężczyznę u boku.

Teraz leży w łóżku, wokół niej roi się od lekarzy i pielęgniarek. Ktoś trzyma ją za rękę i dodaje otuchy. Któż to taki? Nie ma nikogo bliskiego, żadnych przyjaciół - jedynie sępy. Nikomu nie chciało się przyjść - nikt nawet nie wie, że ona rodzi.

Stoi przy niej pielęgniarzka, kobieta, która po prostu wykonuje swą pracę, zarabia na życie. Dlatego właśnie wspiera ją, dodaje otuchy i udaje jej serdeczną przyjaciółkę. Jutro będzie robić za najbliższą dla innej ciężarnej, cóż to za różnica, podczas porodu one wszystkie są takie same.

Urządzenia kontrolujące stan zdrowia kobiety wydają ostrzegawcze piski. Zgromadzeni tu lekarze nie przejmują się tym. Aparatura jest tak stara, że nie warto już na niej polegać. Ta kobieta ma szczęście, że rodzi w szpitalu.

Ona sama czuje, że nie da rady. Każda sekunda trwa wieczność. Mijają całe lata męki. Ostatnie zapasy energii są już wyczerpane. Brakuje sił, aby dłużej trzymać się przy życiu.

Mierniki wciąż wydają ostrzegawcze sygnały, ciągle jeszcze nikt nie zwrócił na to uwagi.

Ciężarna kobieta gorączkowo zastanawia się, jakie imię nada swojemu synowi. Ma bardzo mało czasu. Wie na pewno, że nie przetrwa. Zostały jej już tylko sekundy.

Słysząc krzyk niemowlęcia - nowonarodzonego człowieka. Oto właśnie powstał nowy byt, ciało obdarzone duszą nieśmiertelną.

- Adam! Adam! Nazwę go Adam... - są to ostatnie słowa jakie wypowiada kobieta w swoim marnym życiu.

Oddaje życie dla Adama. Daje mu część siebie.

On będzie o tym pamiętał, do końca swych dni będzie nosił ją w swoim sercu. Ona zaś leży już martwa na łożu śmierci. Martwa i pusta niczym zużyta bateria.

Minęły lata. Na cmentarzu widać było samotną sylwetkę. Padał deszcz. Stojąca postać kurczowo trzymała parasol. Głowę miała spuszczoną, oczy utkwione w nagrobku. Po twarzy płynęły strumienie deszczu, które mieszały się z łzami i spadały dalej w dół.

Czemu? Czemu? Stoję tu już blisko godzinę i nie potrafię stąd odejść. Czuję twoją bliskość. Oddałaś za mnie życie. Nie wiem jak to możliwe, ale dokładnie pamiętam dzień moich narodzin. Pamiętam, jak w bólu i mękach wydałaś mnie na świat. Jak ostatnim tchnieniem wypowiedziałaś moje imię. Pamiętam to wszystko dokładnie, jakby wydarzyło się wczoraj. Dziwne, nieprawdą? - rozmyślał Adam nad grobem swojej matki. Przypominał woskowy posąg. Regularnie odwiedzał to miejsce. Pasował do niego i był nim.

To w końcu dzięki niej stąpa po ziemi i spełnia obietnicę. Obiecał, nie, nie sobie - matce, że będzie kimś. Nie będzie mieszkał w klocku. Będzie powodem do dumy. Zarobi jakies pieniądze, nieważne jak, może rozpocznie naukę. Może...

Wyciągnął spod płaszcza bukiet kwiatów i położył przy nagrobku.

Jak na razie wszystko idzie jak we śnie, nieprawdopodobnie. Już teraz jest kimś. Jest sławny i ma pieniądze. Nieźle się urządził. Taaaak, powoli spełnia daną dawno temu obietnicę. Za pierwsze, dobrze zarobione pieniądze kupił symboliczny nagrobek. Niestety, nie pochowali jej jak innych, jak prawdziwych ludzi. Spłonęła w krematorium, odrzucona, zużyta, niepotrzebna.

Teraz pozostaje tylko mgliste wyobrazenie. Nie ma zdjęć, nie ma nic.

Szedł wąską alejką. Po bokach rosły gęsto zasadzone drzewa. Górowały nad uliczką. Gałęzie rosły dziko, przypominały groteskowe, powykrzywiane postacie. Sprawiały wrażenie, jakby chciały sięgnąć przechodzących tamtędy ludzi. Jakby chciały złapać człowieka, potrząsnąć nim i krzyknąć w twarz: "Zatrzymaj się! Zwolnij tempa. Jest bardzo ważna rzecz, o której musisz wiedzieć..." Prawdopodobnie chciały przekazać jakieś mądrości zdobyte przez wszystkie te lata ich istnienia. Ach, gdyby tylko potrafiły mówić.

Adam podszedł do swojego samochodu. Ostatnie spojrzenie za siebie i trzeba jechać. Jak zawsze w takich chwilach zachowywał się nerwowo. Jakby gdzieś się spieszył. Jadąc do domu, ciągle myślał o swojej pracy. Z radia płynęła spokojna muzyka, co jakiś czas zakłócana ledwie słyszalnym pomrukiem pracujących wycieraczek.

Myśl o ponownym podłączeniu się do maszyny napawała Adama spokojem. Był twórcą "Edenu". Systemu, który mógł leczyć ludzi. Systemu, dzięki któremu wszyscy mieli szansę na lepsze życie. Oczami wyobraźni widział tę maszynę, widział drzemającą w niej moc.

Po pierwsze, to dzięki niej ma tak dobrą posadę, pieniądze i wszystko to, co obiecał matce. Testy wykazały, że był nad wyraz inteligentnym chłopcem. Gdy zdał kolejne, było oczywiste, że zostanie informatykiem - nie takim przeciętnym, zwykłym. O nie. On miał być, był, kimś wybitnym. Miał kreować. Został kupiony, może raczej "wzięty/porwany" przez Mahito Corp. - wielką korporację produkującą komputery, oprogramowanie i masę innych elektronicznych urządzeń.

Dzięki firmie nie musiał spać na ulicy, nie martwił się też o jedzenie. Wszystko to otrzymywał całkowicie za darmo. Przynajmniej wtedy tak mu się wydawało. Teraz już wszystko rozumie.

Dali mu jeść, ubrali, wykształcili - nie był to czysty altruizm, lecz inwestycja. W dodatku bardzo opłacalna. Dokonał przełomowego odkrycia w dziedzinie wirtualnej rzeczywistości. Udało mu się stworzyć inteligentną maszynę. Inteligentną - za mało powiedziane. Zbudował maszynę, dzięki której można było tworzyć światy. Nieskończone światy, w których mogło toczyć się życie, można było do nich uciec. Tak, uciec tam. Nad tym jeszcze trzeba było trochę popracować.

Do systemu trzeba podłączyć się bezpośrednio, poprzez wetknięcie odpowiedniego kabelka w SIN. Mały procesor połączony z neuronami, pozwalał na komunikację mózgu z maszyną - integralna część czegoś w rodzaju gniazdka, najczęściej wszczepianego w skroń. Dzięki temu nie było żadnych ograniczeń. Użytkownik stawał się bogiem. Mógł tworzyć świat. Jakikolwiek świat.

Każda myśl stawała się rzeczywista. Maszyna doskonale czuła, rozumiała użytkownika, znała każdą jego myśl. Nawet tę najmniejszą, najbardziej skrytą.

Dawała dokładnie to, czego człowiek pragnął.

Samochód zatrzymał się przed bramą wjazdową. Ściemniało się powoli. Przynajmniej deszcz przestał już padać. Szyby samochodu zdążyły zaparować.

Gdzie jest ten pieprzony pilot? - zastanawiał się Adam, przerzucając sterty papieru w swoim samochodzie. - Będę musiał coś z tym zrobić, ciągle szukam tego gówna. Czas. Tak. Goni mnie, czuję to, ciągle mi go brakuje, jest moim wrogiem. Został mi jeszcze tylko tydzień. Czemu Brian sam się nie podłączy? Pewnie się boi.

Na zastygłej twarzy Adama pojawił się lekki uśmiech. Jego szef jest tchórzem. Największym, jakiego świat widział. Zastanawiające, jakim cudem ktoś taki, jak on, trzyma się na stanowisku. Jak to w ogóle możliwe, żeby człowiek tego pokroju zaszedł aż tak wysoko?

Kiedy drzwi bramy otworzyły się, samochód minął wielki neonowy napis "Mahito Corp. - projekt Eden". Adam zatrzymał pojazd na parkingu dla pracowników; to miejsce odwiedzają tylko VIP`y takie jak on.

Podszedł do dużych, chromowanych drzwi. Najpierw należało skontaktować się z szefem ochrony przez wideofon, dopiero po otrzymaniu pozwolenia na wejście, drzwi otwierały się. *Pieprzona biurokracja, wszystkie te dziwne zabiegi, głupie rozmowy dla zachowania bezpieczeństwa. Marnotrawstwo. Z reguły komputery zastępują ludzi, ale nie tu. Szef ma paranoję. Twierdzi, że często zawodzą, łatwo można je oszukać. Stek bzdur.*

Gdy pewnego wieczoru Adam pokazał mu, jak złamać cyfrowe zamki i system bezpieczeństwa w jego posiadłości - szef zbladł. Był nieźle wkurzony. Krzyczał, że płaci grubą kasę za ochronę, a byle gówniarz może złamać kody. Bardzo wtedy obraził Adama, który później tłumaczył, że byle gówniarzem nie jest, że prawdopodobnie w całym tym pieprzonym kraju nie ma osoby, która poradziłaby sobie z takim systemem. Nie wierzył mu. Patrzył na niego dziwnym wzrokiem. Wtedy Adam się zorientował, dla niego ciągle był tym bezdomnym dzieciakiem mieszkającym w klocku. Bez względu na to, jak bardzo się starał - ciągle nim był. Taki się urodził i taki umrze. Koniec, kropka.

- To ja, Adam - powiedział do wideofonu.

Chwila ciszy, skanowanie. Biiiiip.

- Witam pana. Proszę wejść - odpowiedział metaliczny głos.

Drzwi rozsunęły się i Adam wszedł do środka. Wszystko to trwało zdecydowanie za długo.

Znajdował się w budynku B, w którym przeprowadzał ostatnie testy maszyny. Chciał już to skończyć, mieć wreszcie za sobą.

Kiwnął głową strażnikowi przy drzwiach, przypiął identyfikator do lewego mankietu marynarki i ruszył do swojej pracowni.

O tej porze budynek był prawie pusty. Większość już dawno przepracowała swoje osiem godzin. Teraz pewnie chowają się w swoich kryjówkach, w bezpiecznych, przytulnych domach.

Kroki odbijały się echem po korytarzu. Było tak pusto, przyjemnie. Błogi spokój. Uwielbiał to. Droga prowadziła przez blok centralny i długi, sterylne czyste korytarz. Po drodze minął dziesiątki tak samo wyglądających drzwi. Białe, drewniane, z niewielką klamką, różniące się jedynie numerem. Ludzie w białych kitlach, wszystkie identyczne... Jak w cholernym komputerze. Informacja pozostanie na zawsze informacją, zbiorem zer i jedynek.

Pomieszczenie, w którym spędzał większość czasu, było niewielkie, trochę różniło się od pozostałych w budynku. Nieznacznie. W samym centrum stało łóżko podłączone kilometrami kabli ginącymi gdzieś w okolicach centralnego komputera. Drobną różnicą. Jedno łóżko, niby nic takiego, a znaczyło tak wiele. Nadawało głębi, mroku, sprawiało, że pokój ten był wyjątkowy. Była to zasługa samego Adama. To on zaprojektował to cholerne łóżko. Mógł przecież stworzyć zwykły fotel, taki jak inne. Urządzenia mogły zostać ukryte pod siedzeniem. Nie chciał tego.

Łóżko stojące pośrodku tego pokoju było zarazem centrum całego budynku. To dla niego powstał oddział B. To dla tego łóżka jest tu tyle zabezpieczeń i ochroniarzy. Ono jest bardzo cenne. Wystarczy, że się na nim położysz, a od razu to dostrzeżesz.

Pod ścianą stały rzędy monitorów, każdy z nich spełniał jakąś funkcję. Było tego tyle, że nawet Adam czasami nie mógł się w tym wszystkim połapać. Zresztą on był jedyną osobą, która używała łóżka, wszyscy inni bali się, nie mogli się do niego przekonać. A wystarczy krótka reklama w mediach i miliony ludzi bez zastanowienia kupią ten sprzęt, będą go używać na co dzień i będą z nim szczęśliwi. Ot co. Proste i skuteczne.

Rozsiadł się wygodnie przy biurku. Dotknął klawiatury i poczekał, aż rozbłyśnie ekran. Zapalił papierosa. Za moment będzie musiał się podłączyć; w takich chwilach czuł zdenerwowanie. Często zastanawiał się, co go tak przeraża. Pewnie to jakiś pierwotny strach, obawa przed nieznanym. Pewnego rodzaju ksenofobia.



Kilka minut siedział tak i rozmyślał. Wreszcie zgasił papierosa, wstukał odpowiednie komendy na klawiaturze i podszedł do łóżka. Położył się. Czuł chłód przenikający przez ciało, powierzchnia była zimna i nieprzyjemna w dotyku. Może fotel byłby jednak wygodniejszy?

W okolicach skroni błysnęła chromowana płytką - łącznik z tamtym światem. W drugiej ręce trzymał już wtyczkę. Był gotowy do podróży.

- Żegnaj, świecie - powiedział do siebie i podłączył kabel.

Za każdym razem gdy "wchodził" do Edenu, gdy znajdował się pomiędzy dwoma światami, odczuwał coś dziwnego, niesamowitego. Widział swoją pracownię, błysk monitora. Powietrze gęstniało, miał trudności z oddychaniem, jakby brakowało tlenu. Cały świat wokół zmniejszał się, zapadał do środka. W ustach miał smak goryczy. Przez ułamek sekundy widział rzędy liczb, które przewijały mu się przed oczami z zawrotną prędkością. Sam nie wiedział cóż to takiego jest. Kod Edenu? Może kod TEGO świata? W pewnym momencie wszystko stawało w miejscu. Wszystkie liczby widział ostro i wyraźnie. Trójwymiarowe liczby. Nie było żadnego tła, koloru, po prostu liczby - dziwne ciągi znaków. Chwilę później słychać było lekkie pyknięcie i liczby zmieniały się. Stawały się nieczytelne, jak źle ustawiona czcionka w komputerze. Krzaki. Wyglądało to tak, jakby ktoś wprowadził nieprawidłowe polecenie, jakby nastąpiła awaria komputera, jakby system operacyjny się zawiesił. Później był już tylko Eden.

Było to dość osobliwe przeżycie. Dokładnie pamiętał, gdy podłączał się po raz pierwszy. Ten strach, wydawało mu się, że to jego ostatnie chwile, że coś się spieszyło, usmażyło mu mózg, a on umiera. Dziwne. Gdy obraz wrócił, a zawieszony ciąg liczb zniknął, zdał sobie sprawę, że jednak wszystko gra. Była to piękna chwila, cudowne uniesienie. Świadomość, że jednak będzie żył, że jest geniuszem.

* * *

Przed oczami Adama pojawiły się nieskończone równiny pokryte soczystą, zieloną trawą, uginającą się pod naporem wiatru. Na horyzoncie widniało słońce, zawieszone na tle błękitnego nieba.

Powietrze przesycone było zapachem świeżych kwiatów z domieszką ozonu. Tak jak po burzy, mimo że żadnej tu nie było. Możliwe, że to jakiś efekt uboczny. Powszechnie wiadomo, że im bardziej zaawansowana technologia, tym więcej w niej błędów i niedociągnięć. Większość udało się wyłapać i poprawić. Pozostały same problemy-zagadki. W dodatku nikt nie odważył się użyć tej piekielnej maszyny.

Adam, lekko znużony, uświadomił sobie, że jak zwykle będzie musiał zrobić wszystko sam. Na nikim nie można polegać. Płacą mu o wiele za mało, odważa całą pieprzoną, czarną robotę, a szef ciągle traktuje go jak gówno przyklepione do buta. Sukinsyn.

Pomijając to wszystko, dzisiejszy dzień miał być szczególny, należało przeprowadzić dodatkowe testy. Sprawdzić, czy maszyna wytrzyma większe natężenie, czy poradzi sobie z ogromnymi obliczeniami. Do krainy miał zostać wprowadzony nowy element. Ludzie, czyli sztuczna inteligencja. Niczym innym przecież nie będą. W planach było stworzenie jednego plemienia składającego się z ośmiu kobiet i ośmiu mężczyzn. Tyle na początek. Co prawda "Eden" powinien poradzić sobie z kilkumilionowym miastem, lecz będzie to pierwszy raz, gdy obsługiwana będzie SI. Należy zachować ostrożność.

Przedtem należało jeszcze stworzyć jakąś wioskę. Prymitywne strzechy, studnię, może nawet jakieś bydło do hodowli. Niezbyt wiele.

Interfejs "Edenu" był bardzo przyjazny, nawet dziecko powinno sobie z tym poradzić. Dobry system, to dobry interfejs, nie mówiąc już o niezawodności. Na twarzy Adama pojawił się złośliwy uśmiešek. Wystarczy wyobrazić sobie coś, chce wprowadzić do systemu i... to wszystko. Resztę informacji maszyna wydobywała z umysłu użytkownika. Jakość tworzonych obiektów zależała od poziomu wiedzy podłączonej osoby. Proste i praktyczne.

W jednej chwili pojawiło się osiem drewnianych chat o dachach pokrytych słomą. *Nieźła wizja* - myślał Adam. - *Zaraz, zaraz. Będzie szesnaście osób, dam im szesnaście domów. Nie muszą przecież od samego początku tworzyć związków, o ile w ogóle takowe stworzą. Wszystko zależy ode mnie.*

Adam był w doskonałym nastroju, w sam raz do tworzenia. Minęła chwila i pojawiło się kolejnych osiem domów, studnia w centrum wioski, trochę dalej zagroda dla bydła, jakaś stodoła. Zniknęła trawa, w jej miejscu pojawiło się małe pole do uprawy roli, nieopodal skromny magazyn z narzędziami i to wszystko. *Powinni sobie poradzić, pierwotni ludzie mieszkali w jaskiniach, a ja daję im od razu gotową wiochę* - uśmiechał się do własnych myśli.

Przemieszczał się z miejsca na miejsce, oglądał swoje dzieło. Oczami wyobraźni widział ludzi pracujących jak mrówki, którzy żyją w zgodzie, zwiedzają krainę, odkrywają nowe tereny, rozmnażają się.

Adam uznał, że nadszedł już czas. Należało wprowadzić myśl w życie. Stanął przy studni, a kilka nanosekund później wpatrywało się w niego szesnastu ludzi.

Nareszcie pojawiły się inteligentne istoty. Byli prawie nadzy, skórzane płachty ledwie skrywały intymne miejsca. Kobiety były nieprzeciętnej urody, miały ciemną karnację (taki kolor skóry, według niego, musieli mieć prymitywni osadnicy), czarne, długie włosy, brązowe kocie oczy i... obwisłe piersi. Zwiślały jak dwa worki wypełnione ryżem. Poza tym wszystko inne było po prostu piękne. Nie mógł się na nie napatrzeć, zanotował sobie w pamięci, żeby wykorzystać kiedyś "Eden" w bardziej rekreacyjnych celach, takiej okazji nie mógł przepuścić. Tyle lat spędził na programowaniu tego gówna i nigdy nie przyszło mu do głowy coś równie przyjemnego. Istnieje tyle możliwości, gdyby tylko jego szef domyślał się, jak tu jest cudownie.

Mężczyźni byli trochę niżsi niż on sam, dysponowali za to ogromną siłą. Było to widać na pierwszy rzut oka. Mogli pozować do reklam tych głupich urządzeń, które wystarczyło sobie wszczepić, aby mięśnie wyrastały same. Wyglądało to, jakby ktoś napompował je powietrzem. I takie były chyba w rzeczywistości. Któż to wie?

W oczach tych ludzi błyskały iskiereki świadomości. Zdziwione, nieufne spojrzenia, przerażenie na twarzy, napięte mięśnie. Jeszcze zechcą zaatakować. Trzeba natychmiast doprowadzić ich do porządku.

- Witajcie - powiedział Adam. Podniósł rękę w powitalnym geście. On sam ubrany był w szare, luźne szaty sięgające do samej ziemi.

Miał nadzieję, że będą mówić w jego języku. Nie wiadomo, jakie jeszcze rzeczy kojarzył z tym prymitywnym ludem.

Może mnie zrozumieją.

Zrozumieli.

Podnieśli ręce, po czym zaczęli wydawać małe dźwięki. Podskakiwali zgarbieni, a ręce zwisały im luźno, prostopadłe do ziemi. Całkiem komiczny widok.

Cholera. Więc jednak nie mówią. Niech to szlag. Trzeba się dobrze skoncentrować...

W tym momencie ktoś z ludu przemówił.

- Witaj.

Przerażone kobiety chowały się za plecami mężczyzn. *Całkiem dobra reakcja.*

- Jam jest waszym stwórcą. Dzięki mnie powstał ten świat, ziemia, woda, las, powietrze, wy - zaczął przemawiać Adam. - Daję wam tę oto ziemię, wioskę, całą krainę. Jeśli będziecie mi posłuszni, zaznacie szczęścia i rozkoszy. Będę wam jak ojciec, zaopiekuję się wami, jak pasterz swymi owcami.

Przemówienie jak z Biblii. Nie wiadomo dlaczego, ale właśnie te słowa mu się nasunęły. Uznał, że nic innego lepiej nie będzie pasowało do tej sytuacji. Przypominała ona akt stworzenia świata przez Boga. Co prawda, istniało wiele rozbieżności, ale co tam. Idea pozostała taka sama. Biorąc pod uwagę umysły tych ludzi, to on stworzył to wszystko - z niczego. Dla nich on będzie bogiem, tak już po prostu musi być.

Wśród niewielkiego tłumu nastąpiło poruszenie. Ludzie mieli mały wyraz twarzy, rozglądali się wokół, jakby zobaczyli ducha, nie wiedzieli, jak zareagować. Słysząc było wszechobecne szmery, prawdopodobnie się naradzali.

- Dam wam jeszcze coś. - Stwórca przypomniał sobie, że powinien dać im jakiś kodeks, prawa. W końcu to prymitywni ludzie, trzeba ukształtować im jakieś obyczaje. - Oto Księga Prawdy. - W tym momencie w jego ręce zmaterializowała się niewielka książka oprawiona w byczą skórę. Tak właśnie to sobie wyobrażał.

- W tej księdze - mówił dalej - zawarta jest wielka mądrość. Prawa. Rzeczy, które robić możecie, jak i rzeczy, których zabraniam wam wykonywać.

Nie będę ich oszukiwał, nie powiem przecież, że daję im wolną wolę. Muszę przecież trzymać ich w ryzach. Poza tym, w pewnym sensie są wolni. W tym momencie przypomniało mu się biblijne drzewo, na którym rósł zakazany owoc. Może by tak i to tu postawić? Po chwili namysłu stwierdził jednak, że to zły pomysł. Dlaczego mają się zastanawiać, po co je tu postawiłem, skoro i tak nie będą mogli jeść jego owoców. W końcu jestem stwórcą i wyłącznie ode mnie zależy, czy to cholerne drzewo będzie tu stało, czy nie, a nie bawi mnie oglądanie tych maluczkich istotek, jak walczą z pokusą spróbowania tych owoców. Na pewno wyglądałyby zachęcająco. Nie chcę ich tak męczyć, przynajmniej nie teraz. W końcu i tak zjedliby te owoce, a ja musiałbym ich ukarać. Chcę, żeby dobrze się między nami układało.

W jego głowie pojawił się obraz, w którym przechadzał się spokojnie po wiosce, oglądając życie ludzi. W samym jej centrum, zaraz przy studni, rosło to właśnie drzewo. Chciwe oczy tubylców patrzyły na jego owoce, a on ze stoickim spokojem podchodził do niego, zrywał owoc i zjadał. Bardzo powoli, z miną, jak gdyby była to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadł w życiu. Natychmiast odegnał tę myśl.

- Czytajcie to i żyjcie według tej księgi. Jeśli uczynicie tak, jak wam nakazuję, zaznacie wielkiego szczęścia. *Tak mi się, kurwa, przynajmniej wydaje.*

Adam stwierdził ze smutkiem, że musi wracać. Trzeba teraz obejrzeć wszystko z zewnątrz. Trzeba sprawdzić, jak zwiększyło się obciążenie procesora, i posprawdzać masę innych parametrów, a na koniec sporządzić raport i pokazać wyniki szefowi.

Rzucił Księgę Prawdy na ziemię, a mieszkańcom wioski wyjaśnił, że musi udać się teraz do miejsca, które jest o wiele bardziej złożone niż to, w którym teraz przebywają. Życzył wszystkim powodzenia, po czym wprowadził odpowiednie komendy umożliwiające wylogowanie z systemu.

Powtórka z rozrywki. Ponownie pojawiły się liczby, wszystko się zatrzymało, przebieg jak zwykle. Adam już dawno zdążył do tego przywyknąć. Mimo przyzwyczajenia, nadal dziwił go fakt, że wyjście wygląda tak samo jak wejście. Chodzi o to, że wszystko jest bardzo realistyczne, tak jakby ten wirtualny świat był prawdziwy. Można się w tym wszystkim pogubić, bo gdyby tak bez wiedzy podłączonego podpiąć go do Edena, całkiem możliwe, że uwierzyłoby w tamten świat. Adam by uwierzył.

Przebudzenie, metalowe łóżko, chłód. Dziwne mrowienie w całym ciele i ten przekłety ból głowy. Podczas kreowania świata ból był nie do zniesienia, teraz jest trochę lepiej. Im więcej rzeczy maszyna wyciągnie z twojej głowy, tym gorzej z tobą po rozłączeniu. *Następnym razem trzeba będzie zawczasu nafaszerować się jakimś środkiem przeciwbólowym.*

Resztę wieczoru Adam spędził na sprawdzaniu funkcjonalności maszyny, przeglądaniu informacji pojawiających się na monitorze. Do późnej nocy siedział, sporządzając raport. Do tej pory, wszystko było w jak najlepszym porządku.

* * *

Bliżej nieokreślone miejsce. Budynek szpitalny, oddział zamknięty. W korytarzu jest pusto, panuje względna cisza. Dwie kobiety mają właśnie obchód, sprawdzają stan pacjentów. Dzięki nowoczesnej aparaturze wystarczy jeden rzut okiem na plazmowy ekran komputera. To cudo znajduje się niemal w każdym pomieszczeniu.

- Pacjent nr 3267 wykazuje znaczne odchylenia od normy - mówi kobieta w białym kitlu do swojej asystentki. Wygląda na dużo starszą od niej. Jej ruchy i sposób, w jaki się odzywa, ujawniają dużą przewagę nad młodszą koleżanką. Najprawdopodobniej jest wysoko wykwalifikowanym lekarzem, asystentka natomiast - przeciętną pielęgniarką, być może nawet salową.

Obie kobiety stoją w niewielkiej, przeznaczonej dla jednego pacjenta, salce. Pochylają się nad mężczyzną w średnim wieku leżącym w łóżku. Pacjent jest nieprzytomny, od dłuższego czasu znajduje się w śpiączce. Tak jak wszyscy inni na tym oddziale, podłączony jest do nowoczesnego komputera. Z głowy sterczą mu kable przypominające bardziej druty niż szpitalną aparaturę. Wystają prosto z głowy. Bóg jeden wie, w jaki sposób to wszystko zostało podłączone. Najważniejsze, że jest to bezpieczne. Naprawdę.

Nie jest to zbyt przyjemny widok, lecz w końcu to szpital. Na personelu nie robi to większego wrażenia, człowiek potrafi przywyknąć do wszystkiego.

- Sprawdź jeszcze poziom katalizatorów we krwi - rozkazuje starsza kobieta.

- Wszystko w normie - w głosie asystentki daje się wyczuć napięcie.

- To co się dzieje, do cholery? Spójrz! - pani doktor wskazuje na monitor. - Co tu widzisz?

- Dane o pacjencie.

- Tak, nie musiałaś odwracać głowy, żeby to stwierdzić. Co mówią te wykresy? No?

- Że, że, że - nie może wydusić z siebie - 3267 powinien być w tej chwili przytomny, jego kuracja skończyła się dokładnie 6 godzin 47 minut i 12 sekund temu.

Pani doktor marszczy czoło.

- Masz rację, dokładnie to wskazują wykresy. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to ma znaczenie dla całego projektu?

- Tak, proszę pani.

- Masz pięć minut na przeniesienie tego palanta na inny oddział. Poinformuj o tym Johna, ale tylko Johna. Zrozumiałaś?

- Tak, proszę pani. - Na czole młodej kobietki pojawiają się kropelki potu.

- Dobrze, muszę sprawdzić jak to wygląda u innych. - mówi wyższa rangą kobieta, po czym opuszcza pomieszczenie.

* * *

Adam siedział w domu, pochylony nad klawiaturą komputera. Pisał, jak co dzień, raport. O ósmej rano miał złożyć go na biurku przełożonego. Obok komputera leżały pootwierane fiołki z tabletkami uśmierzającymi ból. Tej nocy był on nie do zniesienia, jednak w porównaniu z atakiem, jaki wystąpił po pierwszym podłączeniu, był to niewielki problem. Wtedy znalazł się w szpitalu, podano mu morfinę. Ryzykował zamknięciem projektu. W końcu "Eden" miał być dostępny w sklepach - dla każdego. Długo trwało, zanim przekonał szefa, że problem ten można usunąć bądź zminimalizować. Poza tym, korzystanie z jakiegokolwiek urządzenia elektronicznego wiąże się z ryzykiem. *Wystarczy, że złapiesz nieodpowiednio nóż kuchenny, a już możesz sobie zrobić krzywdę. Wprawdzie nóż żadnej elektroniki nie posiada, mimo tego, to dobry przykład.*

Prace nad sprzężeniem zwrotnym, którego skutkiem był potworny ból głowy, musiały zostać odłożone na później. Najpierw trzeba było udoskonalić strukturę samego systemu, dopiero potem będzie zająć się takimi drobnostkami. *Ciekawe, co Brian o tym sądzi?*

W sporządzonym raporcie zostały zawarte informacje na temat szesnastoosobowej grupy osadników. Pierwsza część opisywała doznania użytkownika, druga natomiast była bardziej obszerna i zawierała wydruki z komputera i czyste dane techniczne. Wszystko to Brian będzie czytał zaraz po wejściu do swojego biura - zamiast porannej gazety, przy śniadaniu.

Jednak w żadnym z raportów nie było wzmianki na temat zmian w psychice użytkownika, o zmianie nastawienia do świata - całkiem odmiennym postrzeganiu rzeczywistości. Wystarczy, że raz na własne oczy ujrzysz "Eden", a nic już nie będzie takie samo jak przedtem. To doświadczenie wryje ci się w umysł, nie zapomnisz go nigdy. Po powrocie z "Edenu" rzeczywistość pozostanie już na zawsze szara, mało interesująca. W pewnym momencie człowiek zaczyna się zastanawiać, gdzie się właściwie znajduje. Trzeba sobie bez przerwy przypominać, że żyjesz TU, w prawdziwym świecie - nie w jakiejś cholernej iluzji, którą jest "Eden". Niestety ludzie bardzo lubią oszukiwać samych siebie, zapominać. Wolą żyć wyobrażeniami, odrzucają racjonalne informacje, byle tylko urzeczywistnić własny sen.

Praca nad raportem zajęła większą część nocy, Adam miał tylko cztery godziny snu. Wystarczająco dużo, aby móc sprawnie pracować nad "Edenem", a za mało, by czuć się inaczej niż niewolnik przypięty łańcuchem do stanowiska pracy.

* * *

Gdy następnego dnia wręczał raport szefowi, ciągle jeszcze męczył go ból głowy. Przed snem zjadł prawie całą fiolkę tabletek, miał jeszcze zapas na jakieś dwie doby. Tyle powinno wystarczyć, może do tego czasu uda mu się usunąć ten problem.

Resztę dnia spędził w jednym z kilkudziesięciu pomieszczeń znajdujących się w budynku B. Programował Eden.

Prace nad usprawnieniem systemu były męczące, pochłaniały całą uwagę Adama. Co chwilę znajdował błędy, które należało niezwłocznie poprawić. Był tak zaabsorbowany swą pracą, że nim się obejrzał, wybiła szesnasta. Chciał sobie zrobić przerwę, lecz zamiast tego, a może nawet w ramach właśnie tej przerwy, zaczął zastanawiać się nad bólami głowy wywoływanymi przez urządzenie.

Zaczął wystukiwać na klawiaturze komendy. Na ekranie monitora pojawił się, zrozumiały tylko dla niego, nieskończony ciąg znaków. Wpatrywał się weń, aż wreszcie znalazł to, czego szukał. Doszedł do wniosku, że powodem tak potwornych bólów głowy może być zbyt duża ilość informacji, jaką w jednej chwili otrzymuje mózg. Przyczyna błaha, a problem ogromny, bo jeśli zredukować te informacje do minimum, to jakość wizji będzie marna. *I cóż z tym fantem zrobić? Zaraz, zaraz, a gdyby tak...*

Upłynęły kolejne godziny, na styranej twarzy Adama widać było zadowolenie. Problem rozwiązany, pomysł doskonały. Co prawda, ilość informacji przepływających między "Edenem" a użytkownikiem paradoksalnie zwiększy się, lecz ból głowy ustanie! Od tej chwili mózg użytkownika spędzającego czas w krainie szczęścia będzie produkował mediatory, odpowiedzialne za uśmierzenie bólu. Ich ilość będzie zwiększana automatycznie. Im większy masz odczuć ból głowy, tym więcej zwalczających go substancji wyprodukuje twój organizm.

Chwilę później Adam leżał w metalowym łóżku znajdującym się w jego pracowni w budynku B. Był gotowy do opuszczenia tego świata.

* * *

W salce, w której przebywa pacjent nr 3267, roi się od lekarzy, pielęgniarek i ludzi w cywilnych ubraniach. Wszyscy zgromadzeni tutaj ludzie wpatrują się w rzędy monitorów ustawionych przy ścianie. Jakiś lekarz stoi w centrum i objaśnia zgromadzonym, co oznaczają liczby, tabelki i wykresy pojawiające się na ekranach. Poci się i dyszy przy tym, na twarzy jest cały czerwony, a po skroniach swobodnie ściekają mu strużki potu.

- Nie ma obaw. Podjęliśmy odpowiednie kroki. Sytuacja jest pod kontrolą - stęka.

Słuchacze są bardzo zdenerwowani i okazują zniecierpliwienie, ktoś nie może ustać i drepta w miejscu, gdzieś z tyłu da się słyszeć charakterystyczne pochrząkiwanie, ktoś inny puka palcem w blat szpitalnego stolika. Napięcie panujące wśród zgromadzonych tu ludzi jest niemal namacalne, a powietrze bardziej gęste niż być powinno, niczym gaz; wystarczy jedna iskra...

Mężczyzna ubrany w elegancki garnitur z dużymi mankietami nie wytrzymuje.

- Nie chrzań mi tu. Zawsze pieprzycie takie bzdury, a potem bezsilnie rozkładacie ręce - człowiek ten nie przebiera w słowach. - Macie dwadzieścia cztery godziny na ustabilizowanie sytuacji, jeśli cokolwiek spieprzycie, odetnę wam fundusze. A gdzie tam! Zamknę całe to cholerne laboratorium - dodaje.

Po tych słowach zapada długa chwila milczenia przerywana jedynie popiskiwaniami urządzeń kontrolnych.

Pacjenta, przez którego wybuchło całe to zamieszanie, najwyraźniej niewiele to obchodzi; ciągle jeszcze leży nieprzytomny i nic nie wskazuje na to, by miał się przebudzić.

* * *

Adam cieszył się widokiem, jaki prezentował mu "Eden". Nie mogło to trwać długo, gdyż chciał jak najszybciej zobaczyć osadę.

Natychmiast przeniósł się do niej. Był niezmiernie ciekawy, jak radzą sobie jego poddani. Dlatego tak ciężko i nieprzerwanie dziś pracował. Chciał jak najszybciej skończyć pracę, żeby móc cieszyć się pięknem "Edenu".

Ubrany był tak samo jak poprzednim razem - w szarą, ciągnącą się po ziemi szatę. Była trochę za długa i za szeroka, lecz nic nie mogło się z nią równać. Chyba w całym wszechświecie nie było wygodniejszego ubrania.

Wioska okazała się dużo większa niż przewidywał. Wszystko zostało rozbudowane. Szalasy zmieniły się w betonowe budynki, całe mnóstwo budynków. Pojawiły się brukowane drogi. *A cóż to za ogromny posąg w samym sercu osady?* Same budynki i brukowana droga były co najmniej dziwne, lecz ten posąg... Zrobiony był ze szczerego złota i przedstawiał nikogo innego, jak Adama trzymającego Księgę Prawdy. Niestety posąg leżał na ziemi.

Co to, do cholery, ma znaczyć?

W głowie Adama tłoczyło się mnóstwo różnych myśli, jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

Gdy już tracił panowanie nad sobą, chwilę przed tym, jak miał wprowadzić komendę umożliwiającą wylogowanie z systemu, usłyszał przeraźliwe dźwięki i krzyki.

W powietrzu unosiły się tumany kurzu, który osiadał na ciele, ubraniu, drażnił nozdrza i oczy. Gdzieś w oddali dało się słyszeć uderzenia mieczem, charczenie, nawoływania, przekleństwa i przeszywające duszę jęki.

Adam - stworzyciel uniósł się wysoko w powietrze, machnął ręką i kurz opadł. Teraz, gdy wreszcie mógł cokolwiek zobaczyć, ujrzał z przerażeniem, że w wiosce trwa zacięta walka. Dziesiątki bijących się ze sobą ludzi, drugie tyle leżało już na ziemi. Twarze mieli wykrzywione w grymasie bólu, ciała pokryte ranami zadanyymi w akcie nienawiści.

Ludzie mordowali się z zimną krwią, ponadto było ich wielokrotnie więcej niż planował.

O co im poszło? Mieli przecież cholerną Księgę Prawdy!

- Bitwa musi zostać przerwana. Moje słowo wnet w czyn się obróci! - zagrzmiało i rozniosło się echem w całej krainie. Przerażeni ludzie padali na ziemię, głos rozsadał czaszki, uszy zaczynały krwawić.

- Oto stoję u bram. Byliście mi nieposłuszni. - Adam mówił nieco ściszym głosem, jednak wszyscy uważnie go słuchali. - Powiedźcie pasterzowi swemu, co jest przyczyną okrucieństw, jakich się dopuściliście.

Słowa podziały, zapadła cisza. Niezupełnie taka, jak być powinna. Niektórzy ludzie źle odebrali zasłyszane słowa i teraz wrzeszczeli, nie wiadomo, czy to ze strachu, czy z wściekłości wynikłej

z przerwanej walki. Jeszcze inni wykorzystali sytuację i mordowali niczego nie spodziewających się wrogów. Tak właśnie wygląda władza boga samozwańca, boga wszechmogącego.

Adam bił się z myślami, chciał natychmiast unicestwić lud i zacząć wszystko od nowa, ale musiał się opanować; trzeba było najpierw dowiedzieć się, co tu się wydarzyło. Mimo to decyzja o uśmierceniu wszystkich zapadła. Należało opanować emocje i zachować się jak programista szukający błędu w systemie.

Tymczasem kobieta owinięta w czarną chustę wystąpiła do przodu, podeszła bliżej unoszącej się postaci i krzyknęła.

- Ty nie jesteś prawdziwy! Opuściłeś nas wieki temu. Dałeś głupią księgę i zostawiłeś na pastwę losu. Nie chcemy takiego pana!

Wybuchła wrzawa, ludzie wzniesli okrzyk aprobujący przemowę kobiety.

- Straciliście wiarę we mnie! - Wydawało się, że głos stwórcy przenikał do umysłów ludzi. - Wyrzekliście się mnie, choć obiecałem wam krainę przybytku i szczęścia.

Udawanie boga coraz bardziej męczyło Adama. Gdyby ci ludzie, choć po części, zdawali sobie sprawę, czym są w rzeczywistości. Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. Unosił się zbyt wysoko, by ktoś mógł dostrzec jego minę.

- Zejdź na ziemię i ukaż nam się w pełni. Wtedy uwierzemy - powiedziała kobieta w czerni.

Chwilę potem Adam stał na zbrukanej krwią ziemi.

- Oto wasz pan - krzyczała kobieta. - Właśnie dla niego pracowaliście w pocie czoła przez te wszystkie lata.

Ludzie prowadzili ściszone rozmowy, słychać było pomrukiwania.

- Dałem wam życie i szczęście, a wy zawiedliście mnie - mówił stworzyciel.

Są zbyt głupi, aby tworzyć sprawne społeczeństwo, wystarczyła chwila nieuwagi i już wybuchła wojna. Następnym razem trzeba będzie udoskonalić algorytm sztucznej inteligencji. Trochę szkoda tych ludzi.

Nagle ostry ból przeszył ciało Adama. Odruchowo złapał się za bolące miejsce. Ktoś z tłumu rzucił w niego kamieniem.

- Śmierć! Śmierć! Śmierć fałszywym bogom! - wrzeszczeli. Tłum oszalał.

Poleciał kolejny kamień, ludzie rozglądali się w poszukiwaniu ciężkich przedmiotów. Dołączali do nich kolejni. W końcu posypał się grad kamieni, jak pociski, jeden za drugim leciały w stronę fałszywego boga.

Adam nie czuł bólu, nie chciał go czuć, nie było to przyjemne doświadczenie, więc "Eden" pozbył się go. Zamiast tego była ekstaza, och jak cudownie, jak pięknie. Ci ludzie są wspaniali, niech rzucają, niech....

- Rzucajcie!!! Rzucajcie, kurwa, rzucajcie!!! Jest mi cholernie dobrze, achhh... - wrzeszczał bóg wniebogłosy.

Powoli opuszczały go siły, ledwo stał na nogach. Jeszcze chwila i straci przytomność, och, żeby wytrzymać jeszcze trochę, jeszcze kilka kamieni, jest tak cudownie, tak przyjemnie.

Czuł, jak kamienie, jeden po drugim, uderzają o jego ciało. Miał połamane żebra, cały był umazany we krwi. Padł na kolana. Nie mógł dłużej ustać. Splunął krwią na wysuszoną przez słońce ziemię. Poleciał kolejny kamień. Adam upadł. Lepił się cały od krwi zmieszanej z kurzem. Piach zgrzytał mu między zębami. Kolejny kamień. Ciemność.

Wtedy to zerwała się potężna nawałnica. Zaczęło się od przyjemnego wiatru, który delikatnie muskał zmęczone i spocone ciała. Wiatr przybierał na sile. W powietrzu unosiły się kłęby pyłu, drzewa ugięły się pod naporem wiatru, ludzie jak domino padali na ziemię - jeden po drugim.

* * *

Był to początek końca.

Ziemia rozstała się, w centrum wioski pojawiło się pęknięcie. Rosło z każdą chwilą. Otchłań. Huk w powietrzu. Ludzie byli w panice. Część wioski zapadła się w powstały w ziemi czarny otwór.

Ci biedni ludzie nigdy wcześniej tak bardzo się nie bali. Nawet podczas bitew na ich twarzach nie malowało się takie przerażenie. Kurczowo trzymali się drzew, nie chcieli zostać strąceni w otchłań. Inni schronili się w domach, modlili się na klęczkach do Pana, stwórcy wszechświata. Błagali o przebaczenie. Niestety, było już za późno. Ziemia już go pochłonęła. On przestał istnieć, został zamordowany przez swój lud.

* * *

W budynku B, działu "Mahito Corp. Projekt Eden", na metalowym łożu podłączonym do setek ciągnących się w nieskończoność kabli leżało martwe ciało. Z głośnika wydobywały się chaotyczne szумы. Panował spokój.

Za kilka godzin ktoś z obsługi włączy alarm, bo znajdzie martwe ciało najlepszego informatyka wszechczasów - Adama.

* * *

W salce, w której aktualnie przebywał pacjent 3267, wybuchła wrzawa. Podnieceni pielęgniarze biegali wokół łóżka, natomiast elegancko ubrani panowie stali w kącie i prowadzili ożywioną dyskusję. Trwało to dość długo, w końcu zwrócili się w stronę pacjenta.

Ktoś krzyknął:

- Budzi się! Otworzył oczy!

3267 faktycznie miał otwarte oczy. *Zmartwychwstałem?* - zastanawiał się. Patrzył błędnym wzrokiem na zebranych ludzi. Czuł się zagubiony, nie miał pojęcia, gdzie jest i co robią ci wszyscy ludzie w jego... *Zaraz, zaraz. Przecież to chyba szpital. Może miałem jakiś wypadek z "Edenem"? Amnezja i teraz w ogóle nie pamiętam co się zdarzyło.*

- Dzień dobry James - powiedział lekarz, ten sam który wcześniej wyjaśniał sens wykresów i tabel.

- Gdzie jestem? - głos pacjenta był senny, słaby. - Poza tym, na imię mam Adam.

- Ależ nie, kochany. Pańskie prawdziwe imię brzmi James. James Gordon - mówił lekarz. - Znajduje się pan w rządowym szpitalu. Poddaliśmy pana nowej metodzie leczenia.

Nowe metody leczenia? - zastanawiał się Adam/James. - *W porządku, mogą być i nowe metody leczenia, może też być amnezja, ale czemu do jasnej cholery wmawiają mi, że nazywam się James i w dodatku Gordon.*

- Jak to? To niemożliwe! - Adam/James był zdesperowany. Chciał wstać, lecz miał związane ręce i nogi. Bezsilnie opadł na łóżko.

- Tylko spokojnie, proszę się uspokoić. Z czasem dojdzie pan do siebie i wszystko będzie jak dawniej. Obiecuję - mówił lekarz.

- Jak to, dojdę do siebie? Ze mną wszystko w porządku. Proszę mi tylko powiedzieć czy "Eden" nie został uszkodzony, jak długo tu leżę i dlaczego, kurwa, zwracacie się do mnie per James! - Adam/James chciał wykrzyknąć ostatnie słowa, lecz zdobył się jedynie na szept.

- Proszę się położyć. I bez nerwów!

Pacjent postąpił zgodnie z zaleceniem lekarza.

- W porządku, na początek musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy. Po pierwsze, a co za tym idzie najważniejsze, nie istnieje coś takiego jak "Eden", to jedynie twór pańskiej wyobraźni. Po drugie... - Pacjent zaczął wydawać z siebie bolesne jęki. - Proszę nie przerywać! Po drugie, znajduje się pan w szpitalu od jakichś trzech tygodni. Pańska kuracja powinna skończyć się mniej więcej 6 godzin temu, lecz najwyraźniej coś poszło nie tak. Prawdopodobnie pańska wiara w wysnzione wydarzenia związana jest z przedłużonym pobylem w maszynie. Trudno mi to wyjaśnić, lecz nasi informatycy robią co mogą, aby znaleźć usterkę.

- Aaaaaaachhh - jęczał James, który był Adamem. - Przecież to niemożliwe!!! Niemożliwe!! Niemożliwe!! Kurwa, niemożliwe!!! - krzyczał, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Wszyscy z uwagą słuchali słów Jamesa/Adama, jego ciężki oddech był teraz bardzo dobrze słyszalny.

- Przykro mi to mówić - ciągnął lekarz - lecz wszystkie wydarzenia związane z "Edenem", oraz te, które przyczyniły się do jego powstania, są nieprawdziwe. Realne jest jedynie to, co przeżył pan wcześniej, przed ponownymi narodzinami w maszynie.

- Ale, ale, ale.... ja nie mam innych wspomnień. Te z "Edenem" są jedynymi jakie posiadam, to właśnie one są prawdziwe. Mam gdzieś, czy odbyło się to w jakiejś pieprzonej maszynie, czy nie. Pieprzę to! Pieprzę was wszystkich!!! - Adamowi zabrakło tchu.

Po kilkuminutowym odpoczynku dodał:

- Przecież to niemożliwe.

- Co jest niemożliwe? - zapytał lekarz.

- Jak to? Mam ponad 30 lat. To znaczy, według was przeżyłem 30 lat w jakiejś maszynie.

- Tak, właśnie tak było.

- Skoro mówisz mi, że tak było, więc jak to możliwe, że ja przeżyłem lat 30, a tak naprawdę minęły zaledwie trzy tygodnie? Hm? Może to też mi wyjaśnisz?

Lekarz odchrząknął zmieszany.

- Przecież w pańskich wizjach był pan informatykiem, stworzył "Eden". Pan doskonale wie, że to możliwe.

- A niech to szlag... - zaklął James pod nosem. - Więc cały czas podłączony byłem do maszyny takiej samej jak "Eden". Przecież to ja ją stworzyłem, to niemożliwe, to nie trzyma się kupy....

- W tym tkwi cały problem. Leczyliśmy pana, bo miał pan kłopoty psychiczne, a ta maszyna to najnowsze dzieło techniki. Jak widać, jeszcze nie jest doskonałe.

- A moja matka? Zmarła przecież podczas porodu. Czy ona żyje? Chcę ją zobaczyć! - mówił z nadzieją w głosie.

- Bardzo nam przykro, lecz śmierć pańskiej matki nie była tworem systemu. To się stało naprawdę. Prawdopodobnie podczas terapii tej informacji nie dało się usunąć z pańskiej...

Adam/James nie usłyszał tego zdania do końca, nikogo już nie słyszał, nie mógł. Myślami był gdzie indziej. Patrzył w niewidoczny przedmiot zawieszony nad nim. Była to ciemna, rosnąca z każdą sekundą plama. Przyciągała swoją obecnością. W miarę jak dziura powiększała się, Adamowi było coraz zimniej. W końcu cały zaczął się trząść, nie wiadomo, czy z zimna, czy też ze strachu. Minęło kilka chwil i dziura osiągnęła olbrzymie rozmiary, zdążyła pochłonąć całą salkę wraz z personelem, szpital, wszystko. Adam czuł, że nadchodzi jego kolej, nie mógł już dłużej czekać. Zanurzył się cały w otchłani, został wessany do środka, w czarną i zimną nieskończoność.

Szpitalne urządzenia kontrolne piszczały, szumiały, drukarka wypluwała kartki z wykresami. Za wszelką cenę próbowano uratować życie Adama. Próbowano go reanimować, wstrzykiwano przeróżne specyfiki, aż w końcu... zmarł.

Było to tak, jakby zawiął delikatny wietrzyk i zgasła dopalająca się już świeczka. Wokół płonęły jeszcze całe tuziny podobnych.

* * *

- I jak było, Martin? No? Jak tam? Powiedz coś wreszcie! - pytał wyraźnie zniecierpliwiony chłopiec. Już od kilku godzin czekał, aż jego przyjaciel skończy zabawę w najnowszą grę virtual reality "Życie". Tak bardzo chciał zobaczyć, jak to jest, podłączyć sobie elektrody do skroni, wcisnąć "START" i odlecieć. Była to nowość na rynku, pierwsze takie urządzenie. Oni je mieli. Chęć wypróbowania go była tak duża, że ignorując ostrzeżenia wydrukowane dużymi literami w instrukcji, na elektrodach, dosłownie wszędzie - wyciągnął wtyczkę z kontaktu, odłączając w ten sposób Martina. Teraz wreszcie nadeszła jego kolej.

- Martin?

Martin siedział w fotelu. Pustym wzrokiem gapił się w leżącą na ziemi wtyczkę.

- Na imię mam Adam. Coś się schrzaniło, nie? Nie pierwszy raz. Dłużej tego nie wytrzymam - po tych słowach pobiegł do kuchni. Jego przyjaciel nie mógł przewidzieć, co się stanie. Nie mógł przecież wiedzieć, że jego przyjaciel biegnie tam po to tylko, żeby odebrać sobie życie. Mały chłopiec był za bardzo zajęty przypinaniem elektrod do skroni, nie mógł przecież martwić się o swego przyjaciela.

Tymczasem w pomieszczeniu obok, w kałuży krwi leżało martwe ciało. Na brudnej podłodze leżał Adam, który był Jamesem, który był Martinem. A może było odwrotnie?